



Tadeusz Bieńkowicz

Sygnatura notacji: **N1166**

Data urodzenia: **15.04.1923 r.**

Data nagrania: **08.07.2017 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Stare Rybie k. Limanowej, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Henryk Domagała**

Czas nagrania: **52 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Nazywam się Bieńkowicz Tadeusz, urodzony w Lidzie w 1923 roku 15 kwietnia. Obecnie zamieszkuję w Krakowie, Nowa Huta, osiedle Krakowiaków 32/4.

Chciałem dopytać o tę łączkę. Pan powiedział, że by sobie wyobrażał, że oni tam idą. Pan czuł na łączce obecność tych żołnierzy?

Tak, czułem. Czułem, i uważałem i uważam, że to wielka tajemnica, to jest trudno nawet odkryć tę tajemnicę. Ta tajemnica, o ile chodzi o tych żołnierzy, którzy tam zostali rozstrzelani, co oni myśleli w tym czasie, kiedy ich wyprowadzano? Ja wiem dobrze, że jak ja, później ponowił ten prokurator mi karę śmierci i widziałem, że obronię się, to chcieli mi tak dokuczyć, co muszę o tym powiedzieć, bo nikt o tym nie wie nawet, że te dwa miesiące na ponowną rozprawę, to dwa miesiące musiałem czekać, siedząc na celi śmierci. Przecież mogli mnie rzucić na celę inną, nie na celi śmierci trzymać, bo nie byłem, bo wtenczas miałem jeszcze, tylko oskarżył mnie prokurator i zażądał kary śmierci, natomiast miałem dożywocie, ale w każdej chwili mogli właśnie mi to oświadczyć, że sąd, prawda, zatwierdził karę śmierci. To jednak nie zrobili, ale brali mnie z celi, przychodząc [i mówiąc]: „Tadzik, chodźmy” i normalnie szliśmy korytarzami, tunelami jakimiś, jak to w więzieniu, różne są, doprowadzał do jakiegoś tam pokoju, niby to wchodził, mnie zostawiał na korytarzu [i mówił]: „No nic z tego, wracamy”. Ja później się zorientowałem, jaki to cel był: ażeby mnie w ogóle złamać, że ja idę na karę śmierci, że on prowadzi mnie na karę śmierci, no i w ostatniej chwili rezygnowali. I tak ze mną robili, takie wyprowadzanie było przez dwa miesiące codziennie, to znaczy jeszcze rozkazu nie było, to to nie było,

i z powrotem, a więc mnie wyprowadzali. Ja powiem tak szczerze, tak jak dzisiaj pamiętam, na mnie wrażenia nie robiło żadnego, bo nie myślałem - ja jedno myślałem, że nie dam się wam, żebyście wykonali na mnie. To była taka może dziecinada, żeby tak myśleć, ale to mnie trzymało, trzymała ta myśl, że im się jednak nie poddałem. No i nie poddałem się, bo faktycznie nie załamane się tym, bo o tym w ogóle nie myślałem.

A uważa pan, że ci, którzy zginęli tam na Rakowieckiej tym strzałem w tył głowy, oni się nie poddali, oni zginęli dlatego, że byli...

Właśnie nie raz tak myślę, czy któryś z nich rozpacział, czy może w ostatniej chwili błagał, bo to różnie [bywało], zachowanie się ludzi mogło [być] różne. To nie można mieć pretensji do danego człowieka, że się załamał, bo on na pewno myślał o rodzinie. Ja na przykład więcej myślałem o rodzinie, o matce. Ja nie tyle myślałem nawet o dzieciach, nie tyle, bo to są mali, oni do wieku pewnego dojdą i będą mieli swoją myśl na temat, jeżeli ja zginę, ale myślałem więcej o matce, bo nie mogłem znieść widoku - matka, która mnie posłała na śmierć w trzydziestym dziewiątym roku i w trzydziestym dziewiątym roku powiedziała: „Idź, walcz o ojczyznę” i podpisała zgodę małoletniemu synowi, bo można powiedzieć, że małoletniemu synowi, kiedy miał zaledwie ukończone szesnaście [lat], siedemnasty rok szedł, i tym bardziej kiedy wojna się skończyła, ja zasiadłem na ławie oskarżonych i na ławie oskarżonych prokurator odczytuje, żąda wyroku śmierci. Za co, pytam się. I wtenczas ja spojrzałem w kierunku matki, bo była na tej sali - nie tylko matka, tam jeszcze inni - i jej łzy lały się, i na pewno wtenczas pomyślała. Co matka moja myśli? Tu posyła walczyć o ojczyznę, a tu ojczyzna skazuje na śmierć. Ojczyzna, bo to w Polsce. Nawet żalu nie miałbym ani do Niemców, ani do Sowieców, bo to byli wrogowie, mogłem spodziewać się tego, ale z rąk polskich to nigdy, bo zawsze mówiłem, będąc na Białorusi, walcząc, mówię: „Bolszewicy mają ułatwioną, bo jest mniejszość narodowa, jak się to mówi, na Białorusi czy w ogóle na tych Kresach, ale jak wejdziecie do centralnej Polski, to wam Polacy pokażą”. Niestety, myliłem się. Ten patriotyzm kresowy sto razy był większy aniżeli tutaj, w centralnej Polsce, i to mnie przerażało dosłownie - jak mogli cały naród trzydziestupięciomilionowy, bo wtenczas tyle liczyła Polska, żeby tak złamać?

Panie pułkowniku, a co pan myśli o tych żołnierzach, którzy już po wyrokach prosili o ułaskawienie, na przykład Bieruta? Zwracali się z listem.

Właśnie, oni do każdego podchodzili, bo będąc właśnie w więzieniu po tych latach, to naczelnik mnie wziął, żebym ja pokazał te lochy, w których ja siedziałem, żeby coś na ten temat powiedzieć, bo on napisał książkę o mnie, o mnie i o innych. On dostał magistra za to, za tę książkę. Tak samo na podstawie moich wspomnień, czy o mnie, czy nie, u siebie naczelnik więzienia Sztum, też książka wyszła. U Walusiaka pożyczyłem, ja mu to do dnia dzisiejszego trzymam tę książkę, nie wiem, dlaczego. No i też dostał tytuł magistra.

Czyli jeszcze można powiedzieć przewrotnie, że tytuły naukowe zdobywali na pana historii.

Tak, tak. Więc na przykład też tę samą relację, pewne nagrane zostało ze mną przez Muzeum II Wojny Światowej.

A, panie pułkowniku, tak jeszcze przeproszę, co pan powiedział, że mamie pociekły łzy. Pan rozmawiał z mamą

później o tym?

Nie, odwróciłem się, bo nie miałem możliwości. Dziecko do mnie, córka wtenczas miała ile, dwa latka, niecałe nawet, w trakcie podbiegła: „Tatusiu!”, to podbiegł ten prokurator, chwycił za rękę, szarpnął starszego człowieka tak i odrzucił to dziecko. Spojrzałem, zabiłbym jego za ten odruch jego, co on zrobił z dzieckiem. Moja matka, tak jak wspominałem, łzy, to ja tylko tyle mogłem, że podniosłem rękę, pokazałem matce, że niech się trzyma: „Mamo, trzymać się!” krzyknąłem nawet. „Nie poddam się, będę do końca walczył”.

A skąd, panie pułkowniku, w panu taka siła właśnie, że jest pan taki dumny, można powiedzieć?

Może z charakteru byłem zacięty taki. Ja na przykład jak goniłem bolszewika i uciekali mi, tyralierę... to uciekali przede mną, to ta mściwość, chęć pomścić tych ludzi, których oni wymordowali - nie jednostka, oni tysiące ludzi pomordowali. Jak wspomnę ten Katyń nawet to nie mogę sobie darować, a ja zawsze, co ludzie nawet nie wiedzą o tym, że Katyń nie został tylko w czterdziestym roku zakończony, Katyń trwał dalej - dalej wyłapywali oficerów, podoficerów. Jak oni dostali kogokolwiek aresztowanego z tych ludzi, to żaden nie uszedł żywy, w okropny sposób [zamordowany]. Wszyscy oficerowie, którzy zostali aresztowani, to na terenach nowogródzkiej i wileńszczyzny zostali straceni w okropny sposób. To ja rozmawiałem, ci, którzy mieli kary śmierci i wyszli z tej kary śmierci, zostali ułaskawieni, bo nie zasługiwali, to wielką łaskę nie robili, ale tych ludzi niektórych złamali, ale ja z nimi rozmawiałem, to byli koledzy. Oni dostali później od nas karę śmierci. A dlaczego? Bo ich złapali, złamali do tego, że wsadzili na ciężarówki, obwozili po wsiach i wymuszono na nich, żeby pokazywali palcem, gdzie myśmy stali, gdzie myśmy postoje mieli, gdzieśmy nocowali, który gospodarz nam udzielił pomocy, i na podstawie ich tych wskazówek oni niby mieli te mniejsze wyroki. To samo ten odnośnie broni, ja nie zdradziłem, ale ten kolega, który powiedział, że ja tylko wiem, oni myśleli, że mnie złamają, i ja w końcu nie podałem. Ci oficerowie przeżyli, oczywiście nie przeżyli tego, co ja, ale przeżyli. Nie byli aresztowani, bo nikt nie doszedł do tego, ale ten kolega, gdyby cudem drugi mnie nie ostrzegł, że on zaczyna sypać, to on nadal. I co - on się załamał, że jemu żonę aresztowali. Żonę aresztowaliśmy, on dostał po pysku parę razy i to się załamał, bo żonę mu aresztowali, i widzieli, że sukces odnieśli, bo on zaczął gadać. On na pewno, on się przyczynił de facto do tego, że ci w Łodzi dostali karę śmierci i wykonane, bo idąc z Cybulskiej, wychodząc z celi, krzyknął do tego Więckiewicza: „Witek, pamiętaj. Tadek do niczego się nie przyznał”, a więc Łódź dowiedziała się, jak ja się zachowałem w Gdańsku, a więc rzucali tam kapusiów i do mnie, i do nich. Ja się nie... ale ci kapusie na pewno donieśli lub też prokurator chyba w ostatniej chwili im powiedział.

Czyli można powiedzieć, tak jak „Inka” powiedziała, że „Zachowałam, się jak trzeba”.

Tak.

Tak i pan może śmiało powiedzieć, spojrzeć w lustro, że zachował się pan tak, jak trzeba.

Tak. I ja nawet jak się znęcali nade mną, to kiedyś ja myślałem, ja z siebie dumny byłem i myślałem, że kiedyś ludzie jednak wspomną: „Ten już nie żyje, został stracony, ale zachował się, jak się należy”, że to wyjdzie na jaw, i byłem

właśnie dumny z tego, tak jak dzisiaj jestem dumny, że panowie tu uznaliście mnie, z pełnym szacunkiem ja jestem do was.

A my, panie pułkowniku, jesteśmy bardzo dumni z pana.

I dziękuję.

Panie pułkowniku, może takie pytanie: co by pan powiedział ludziom, którzy są albo niedoinformowani, albo oszukiwani przez różne media, jeśli chodzi właśnie o tę walkę Żołnierzy Wyklętych i Niezłomnych?

Nie dosłyszałem, przepraszam.

Co by pan powiedział tym ludziom, którzy są oszukiwani lub niedoinformowani, jeśli chodzi o walkę Żołnierzy Wyklętych i Niezłomnych?

Bardzo dużo ludzi jednak fałszywie ma mniemanie o ludziach tych, co podjęli później, już nie tak jak my podjęliśmy walkę jeszcze w okresie wojny, ale po wojnie. Ja tylko wyjaśnię, bo nie każdy wie o tym. Tak jak my chcieliśmy walczyć w dalszym ciągu, Akcja „Burza”, armia, która została stworzona na wileńszczyźnie i nowogródzkiej, która miała wyruszyć w kierunku Warszawy. My byliśmy tak uzbrojeni, wszystkie nasze te bataliony i brygady wileńskie, że byśmy roznieśli Niemców tam, w tej Warszawie. Nie dopuścili. A więc mało, że nie dopuścili, rozbroili nas, ale mówię tak ogólnikowo „nas” z tego względu, bo ja przebiłem się, w dalszym ciągu walczyłem, ale ja mówię ogólnikowo, że nas rozbroili, nasze te oddziały, to ja uważam, że to jest wielka prowokacja sowiecka, bo automatycznie wymusili na nas, na tych, którzy patriotami byli i są, do podjęcia walki, tak jak ja powiedziałem do dowódcy: „Panie komendancie, razem wyszliśmy” - bo on zapytał się mnie, czy ja pójdę z nim dalej walczyć, a ja mówię: „Panie komendancie, wyszedłem z panem, ja i pan, organizować oddział i rozpoczęliśmy walkę przeciwko Niemcom”. Stworzyliśmy proszę, jaki piękny batalion, ponad 1 000 ludzi. To jest nasza zasługa, bo my tę broń zdobywaliśmy dla całości. O tym nikt nie mówi, bo my też o tym nie mówiliśmy, ale Sowieci sprowokowali nas, i tak samo prowokacja była, że ci ludzie jak zobaczyli, ta młodzież zobaczyła w czterdziestym piątym roku, jak Sowieci się zachowują, co robią z narodem, to dlatego sprowokowana została, że chwyciła za tę broń, bo bardzo dużo było takich, że chwycili za broń. Później nie mieli z czego żyć, że się mówi: „A, on będzie [niezrozumiałe 00:18:15]” - nie, jeżeli nie miał za co przeżyć, ukrywał się, bronił się, walczył, to on poszedł, to spółdzielnię rozwalił, jak się to mówi, przepraszam, że tak powiem. Rozwalił tę spółdzielnię jakąś, czy jakąś kasę czy coś, i ja tych ludzi usprawiedliwiam. I jeszcze dlaczego - bo ja sam zwróciłem się, kiedy zacząłem tworzyć [armię] ja przygotowywałem oddziały do dalszej walki, nie rzucałem tych ludzi, tylko przygotowywałem, żeby siedzieli w domu i czekali, ale jednocześnie żeby działać dalej, to konieczne były pieniądze, więc kolega został wysłany do Londynu w czterdziestym już siódmym roku. On wrócił. Żeby Londyn nam rzucił jakieś pieniądze na organizację, żebyśmy nie potrzebowali, jak to się mówi, tych bamboszek robić, a pieniądze gdy jest - niestety, [była] odpowiedź: „Od tego macie poczty, od tego macie banki. My pieniędzy na to nie mamy”, i wtenczas zrozumiałem, że jesteśmy narażeni, żeby działać, ale na stracenie, że my jesteśmy straceńcami. I usprawiedliwiam tych ludzi, którzy walczyli, spotykam tych ludzi w tej chwili, jeszcze ich jest paru, którzy jakoś się uratowali od kary śmierci,

dostali wysokie wyroki, uratowali się, ale co oni stracili: stracili rodziny, stracili zdrowie i nawet dzisiaj tę pomoc, to jak niektórzy zwracali się do Urzędu Kombatantów, to tak panom tylko powiem, to dadzą 500, 1 000 czy 2 000 najwyżej. A gdzie reszta? Ja już nie chcę się wypowiadać, komu dają na jakieś imprezy, niby to dla propagandy, że coś się robi. Niestety, ale pieniądź gdzie indziej idzie. I druga jeszcze sprawa: ja byłem bardzo ostrożny. Kiedy dostałem od kolegi, który później był aresztowany, a on wrócił z Londynu, i dał mi adres spotkania, tu, w Krakowie, który miał niby to prowadzić całą organizację, ale w międzyczasie ja zostałem aresztowany i nie spotkałem się z tą osobą, i dzisiaj powiem, że na szczęście, że się nie spotkałem, bo dzisiaj podejrzewam, że to była prowokacja - prowokacja, bo już UB tworzyło oddziały, tworzyli niby to dowódcy, oni się wycofywali, a oddział cały był aresztowany.

Czyli zbierali ludzi tak naprawdę?

Niech pan powie, jak pan odbiera to, że wykonywano wyroki na żołnierzach po wojnie właśnie strzałem w tył głowy, w taki sposób. Nie pluton egzekucyjny, tylko strzał w tył głowy.

Ja bardzo przeżyłem śmierć „Inki”, nie bezpośrednio, bo ja byłem zaproszony przez naczelnika więzienia, pana Kowalskiego, on został później odwołany z powodu tam, któryś tam więzień powiesił się - to słyszeliście, panowie - i ja byłem w tej sali, i on opowiadał, w jaki sposób „Inka” została zastrzelona, i co ja myślę, gdzie ona może być pochowana. Tak mnie się pytał, bo ja w tymże czasie później siedziałem. Ja powiedziałem faktycznie: „Nic mi nie jest wiadomo”. On powiedział, że była też robiona akcja odbicia „Inki” i tego drugiego kolegi.

„Zagończyka”.

I to odbicie, jak on opowiadał, w jaki sposób, to ja tak pomyślałem wtenczas: to robota była zepsuta. Nie można było tak robić, trzeba było dążyć do tego, tak jak myśmy zrobili w czasie okupacji, więzienie w Lidzie rozbiliśmy. Było bardziej obstawione jak to więzienie w Gdańsku, bo my jak rozbiliśmy to więzienie w Lidzie, to w Lidzie stacjonowało do 11 000 wojska. Więzienia pilnowało na zewnątrz 300 Ukraińców i sześćdziesięciu Niemców, z tych sześćdziesięciu Niemców jeszcze tworzony był oddział, osiemnaście ludzi, który chodził naokoło więzienia, i z obserwacji naszej wynikało to, że oni od bramki do bramki ten czas musieli poświęcić dwadzieścia minut, i w ciągu tych dwudziestu minut można było wykorzystać [czas], żeby wejść do środka. I weszliśmy, w tych dwudziestu minutach tak [zmieściliśmy się], w ostatnich sekundach. Jeszcze jakie trudności mieliśmy, bo po placu chodziło dwóch strażników z wywiadu - dowiedzieliśmy się, że oni zmieniają tych dwóch strażników po wyjściu, bo byli pewni, że w murach nikt ich tam nie wystraszy, jak się to mówi, że mogą wejść i zmianę dokonać w środku z uwagi na ten mróz, jaki - 25 stopni był, ale to był wielki błąd z ich strony, bo powinni byli na placu zrobić, bo gdy nas trzech poszło na dziesięciu, żeby ich rozbroić, to ja gdybym dobiegał na placu do niego i tylko krzyknąłbym, bo krzyknąć musiałbym po cichu nawet, „Ręce [do góry]!”, „Hände hoch!”, to on mógł odskoczyć i wystrzelić, albo krzyknąć „Na pomoc!” i z wartowni wybiegają wtenczas, i ja nie mam szans żadnych, nas trzech by nie miało szans. Musielibyśmy otworzyć ogień ze swoich automatów, ja miałem automat plus piętnaściorzutowy pistolet jeszcze. Nie mieliśmy szans. Fakt, że postanowiliśmy wtenczas, że w razie nieudania, to będziemy się bronić do ostatniej kuli - tak, byśmy się bronili. Ja nawet tak rozmyślałem, w jaki sposób żeby się wyrwać, to będąc w mundurze niemieckim, miałem szansę, po prostu zaatakować, przerwać się, ale już

na tyłach gdybym się znalazł, odwróciłbym się, jako żołnierz niemiecki bym figurował, i wtenczas bym z tyłu ich częstował. Człowiek pomimo szedł na akcję, ale różne sobie wyobrażałem [sytuację], co może być, a oni tymczasem zaatakowali frontalnie więzienie, to ze wzgórza tam, zapomniałem, jak się to wzgórze nazywa w Gdańsku, frontalnie - gdzie, oddział załamał się na tym murze, przecież to mury wysokie. Gdzie oni, do bramy? To musieliby założyć minę jeszcze porządną, rozerwać. Faktycznie, że wojsko wtenczas pomimo to demokratyczne, ale połowa to wszystko inaczej myślało wtenczas. Czterdziesty piąty rok to 90% wojska to by przeszło na drugą stronę.

Panie pułkowniku, a powiedział pan, że bardzo się pan przejął tą śmiercią tej „Inki”.

Dlatego, że jak ja przyszedłem, poprowadził mnie ten naczelnik, pokazał to miejsce, gdzie [byli więźniowie] rozstrzelani, i on opisał, on bardzo dobrze zna historię tego więzienia - to jest człowiek, który naprawdę... On został później zwolniony, ale on często jak mnie spotyka, to też mi bardzo wspomina i ja jego wspomina. I on bardzo [dokładnie] przedstawił mi obraz całej sprawy, jak to było, on jako naczelnik to on wie, bo naczelnik był, ksiądz był, strażnik był, prokurator był. A więc to wszystko przedstawił, jak to było i jak przez pierwszy pluton jak strzelanie było, nie doszło, bo odmówili - żołnierze odmówili - drugi pluton przyszedł ponownie, nowy - też można powiedzieć, że odmówili, bo oddali strzał, a „Inka” stała cała. Dopiero oficer podszedł i zastrzelił.

Tak, panie pułkowniku, że się wtrączę, bo w trakcie odkrycia szczątków „Inki” i „Zagończyka” to właśnie stwierdzono, że ona została zastrzelona można by powiedzieć z przyłożenia, a jeśli chodzi o „Zagończyka” to miał mnóstwo...

Kul.

Kul, tak.

Tak, ale też to samo. Kule jego sięgnęły, jak opowiedział ten naczelnik, i ja sobie wyobrażałem wtenczas, co ja bym robił wtenczas. Tylko oni wzięli, bo bym się rzucił chyba. Wolałbym w walce zginąć.

Właśnie, panie pułkowniku, bo dopytuję o tę Rakowiecką dlatego, że „Inka” stanęła przed plutonem egzekucyjnym, można powiedzieć, to była śmierć na miarę żołnierza.

Tak.

A tam właśnie pozbawiono ich tego, mimo że prawnie powinno tak być, że pluton egzekucyjny jest to prawo żołnierza. Pozbawiono ich godnej śmierci.

Bo to, jak by nie było, byli żołnierze.

Tak.

Bez broni, ale żołnierze byli, i to jeszcze naprawdę pułkownicy, generałowie.

Tak.

A więc ja właściwie patrząc nawet, to wyobrażałem sobie w tymże czasie wykonujących wyroki Sowieców w Katyniu. To można porównać to samo. Tak jak ja zawsze twierdziłem w czasie wojny - „O, to Niemcom, Sowiecom tylko się udało tak, ale udaje się tutaj, na nowo wrócili. Byliśmy bezsilni już, ale wam w centralnej Polsce to się nie uda”. Niestety to wszystko rozegrało się później w Polsce centralnej.

Panie pułkowniku, wczoraj lekarzowi sądowemu, który pracuje na tęczce, zadaliśmy pytanie właśnie, czy może ta metoda, tak nazwijmy ją „katyńska”, czyli strzał w potylicę - czy ona jest może, nie wiem, mniej krwi i tak dalej, a chodzi o skuteczność. To znaczy w tym miejscu tutaj, gdzie ta kula trafia, są główne ośrodki jakby oddechowe i tak dalej, główne funkcje organizmu kontrolowane i ten strzał powoduje skuteczność stuprocentową, tak że ta kula po prostu rozwała wszystko.

Ja inaczej to oceniam. Oceniam, że to jest metoda sowiecka. To tylko. Nie oceniam to, że lżejsza śmierć jest czy w ogóle, nawet o tym nie myślę. Ja myślę zawsze, że to jest metoda sowiecka.

A niech pan powie, kim jest dla pana profesor Szwagrzyk?

Powiem szczerze, że nie interesowałem się.

Szwagrzykiem?

No.

A jego pracą? Poszukiwanie, determinacja?

To znaczy nie interesowałem się, bo dlatego, że wiem, że to jest oddany człowiek tej pracy, że można na nim polegać, że to jest unikat. Ja cenię tych wszystkich ludzi. To nie jest odosobniona osoba, takich [było] dużo, tylko jeden wykaże się teraz pracą swoją, czynami swoimi wykaże się, a ile ludzi się nie potrafi wykazać, a czyniło wspaniałe rzeczy. Ja na przykład nawet powiem szczerze, nie wiem - tak jest ceniony, niby to wszystko, a ja do niego mam pretensje, bo on przecież siedział w Rosji, internowany był, to on nie wiedział o tym? On przyjeżdża tutaj i ujawnia się? No jak to? To ja jechałem tutaj do Polski i ja się wcale nie ujawniłem, a miałem może w czterdziestym siódmym roku ujawnić się. Nie wierzyłem, nie wierzyłem i nie uwierzę, i dlatego on, jak wielu innych usprawiedliwiam, to jego nie mogę usprawiedliwić, bo on wierzył jeszcze tam w sędziego, który służył w AK, który mówił, że jak on był akowiec że on jego obroni, i rodzina, i kto wie, rodzina jeszcze płaciła grube pieniądze, żeby on uratował. On zwlekał tylko, nadzieje dawał. Normalnie, tak jak adwokaci. A człowiek leży w grobie, a on mówi, on uratuje jeszcze jego.

A niech pan powie, już ostatnie pytanie ode mnie: jak pan sobie to tłumaczy, że pan przeżył ten straszny czas, że panu było jednak darowane życie, pośród tylu śmierci, które pan widział?

Ja powiem tak szczerze: matka jak mnie posyłała i ja dostałem przy chrzcie od swego wujka jako od ojca chrzestnego krzyżyk złoty, matka ten krzyżyk nie zawiesiła mi na szyi, tylko trzymała, bo jeszcze wojny nie było i powiedziała: „Jak pójdziesz do wojska” - bo matka wiedziała, że ja myślę tylko, kiedy zostać w tym wojsku, nie tam o szlifach jakichś oficerskich czy coś, i matka widziała we mnie...

Żołnierza.

Żołnierza. Widziała we mnie żołnierza, drugich braci inaczej traktowała, bo nas było czterech. I nie myliła się, ale kiedy wojna zaczęła się w trzydziestym dziewiątym roku i wtenczas, co ja na ochotnika się zgłosiłem, to właśnie zawiesiła mi ten krzyżyk na szyi i powiedziała: „Przyszedł czas. Idź i broń tę ojczyznę” i zawiesiła mi ten krzyżyk. I taki epizod powiem: cały czas partyzantki miałem ten krzyżyk na piersiach i na akcję na więzienie miałem. Nie zastanawiałem się nic, ale kiedy byliśmy w tej chałupie i tyle słomy było i siana w tej chałupie, bo nie mogliśmy przecież - to zima była - w stodole gdzieś spać, i ja budzę się, patrzę - owszem, łańcuszek, krzyżyka nie ma, krzyżyk wpadł mi, bo to kółko, miałem na kółku...

Przetarł się?

Tak, przetarł się, bo to złoto, to jest miękkie, przez to wszystko, w różnych warunkach przetarł się i wpadł gdzieś do słomy, i tak jak myśmy spali w rządzie, nas kilku kolegów w jednym rządzie spało w Paszkewiczach, czy w Jancewiczach raczej, i wtenczas ja chwyciłem się [i mówię]: „Koledzy, nie mam krzyżyka”. Zacząłem wkoło siebie szukać, chyba jeszcze bardziej zagrzebałem. Krzyżyk ten sam kolor co słoma, to gdzie szukać? Jak to się mówi, szukaj w kupie siana. Ja mówię: „Chłopaki, nie mając tego krzyżyka - nie chciałem ich straszyć, ale mówię - ja już nie przeżyję. Nie przeżyję”. Nie rozpaczalem, tylko tak powiedziałem, ale szukałem. Na moje słowa, bo powiedziałam: „Dla mnie ta akcja się nie uda”, i na moje słowa wszyscy rzucili się do szukania w tej słomie. Przerzuciliśmy tak słomę na wszystkie strony, że jeszcze bardziej chyba zagrzebaliśmy, i ja na kolanach, kiedy oni wszyscy wstali i odeszli, zaczęli się ubierać, myć się, to ja ręce miałem na kolanach i tak na czworakach w tej słomie siedziałem, klęczałem. Mój Boże, żal mi tego krzyżyka. To od matki dostałem. On mnie bronił od śmierci. I tak jak to się zagłębi nieraz, do końca te ręce miałem w tej słomie, no i trudno - tak podrzuciłem tymi rękoma. Trudno. Patrzę - krzyżyk leci w powietrzu. To był właśnie ten widok. Ja chwytam, [wołam]: „Chłopaki, znalazł się krzyżyk!”, tak krzyczałem w uniesieniu, w radości: „Idziemy! Zrobimy tę robotę w stu procentach! Ten krzyżyk nas doprowadzi do zwycięstwa”, i tak te moje słowa tak wpłynęły na wszystkich, że padliśmy i modlitwę odmówiliśmy do świętego Antoniego. I mówię: „Idziemy, w stu procentach, chłopaki. Uda się”. I udało się, i od tamtego czasu nie wstrzymał ani dowódca, nikt nie wstrzymał - jak wszedłem do ataku, to ja wiedziałem, że ja mam krzyżyk na piersiach.

Ma pan ten krzyżyk jeszcze do dzisiaj?

Oddałem swojemu wnukowi.

Pięknie.

I ta wiara bardzo dużo [dała]. Myśmy wszyscy szli na tę akcję z myślą, że naprawdę [nam się uda], a były takie [chwile], jak bym zaczął opowiadać szczegółowo o tej akcji, to były już nasze myśli, czy czasami nas nie podstawiają jako przynętę, żeby nas wykończyć. Były takie momenty i były momenty takie, co świadczyło bardzo ujemnie o organizatorach, bo jeżeli tylko ja byłem zorientowany w niektórych rzeczach, ale jeżeli koledzy - patrzę - to samo, oni myślą, co ja, to znaczy, że moje myśli były prawdziwe. I taki przykład: czekamy jeden dzień, odwołana akcja, brak ludzi, bo my dorabialiśmy klucze dodatkowo, to znaczy ta wtyczka nasza, Polak, robił odciski, ślusarze wykonywali, nie wiedząc o tym, co to za klucze i dla kogo. Tajemnica była niesamowita. Żądamy od strażnika, żeby wziął klucze te faktyczne, prawdziwe, schował, a te klucze żeby sprawdzał cele. „Cele wszystkie otwierają klucze, do czterech cel nie”. „Jakie cele?” - pytam się, a [on odpowiada]: „Ten oficer siedzi, ten oficer siedzi. Niewygodne osoby”. Już podróbka. A więc żeby do tych cel nie pasowały klucze, bo nie to, żeby jeden klucz pasował do wszystkich, trzeba było [tylko do niektórych cel]. Kazałem sprawdzać. Sprawdzili, dobraliśmy. Już inna osoba sprawdzała - już podejrzenie. Kolega później mówi: „Czekamy drugi dzień”. Czy on się nudzi? Mało, że się nudzi, ale ciągle myśli w napięciu. Kolega mówi: „Chodź, idziemy do Lisowskich, tam Waldek jest z naszego batalionu. On zachorował”. Pojechaliśmy, później jego wzięliśmy do akcji jako dodatkowa osoba. Przychodzę, ja byłem uzbrojony w swój automat, sześćdziesięciopistoletowy pistolet. To zima, więc wchodzimy tam do tej przybranej niby to cioci, że coś zjemy lepszego u nich na wsi, na majątku, to był Apolino. Wsiedliśmy do sań, przyjechaliśmy tam. Stawiam konia z sańmi, idziemy do środka, ale wychodząc, ja zwróciłem uwagę, że naokoło, koło konia i koło tych sań, bo koń stał pod stodołą, [są] ślady. Nic nie powiedziałem, tylko myślę: trzeba być ostrożnym - ślady. Wiedzą, ktoś czyha na nasze [życie], bo chce, żeby ta akcja się nie udała, a więc czyha na nas. Boją się nas, bo wiedzą, że to jest grupa taka szturmowa, która na wszystko pójdzie. Na drugi dzień znowu odwołane. Dlaczego odwołane? Przyjeżdża goniec, rozkaz przywozi. Rozkaz przywozi, już, wsiadamy, z entuzjazmem, idziemy do tej Lidy, w mundurach, wszystko, ale mówię: „Słuchajcie, która godzina?”. „Godzina piąta”. „Za godzinę żeby do Lidy dojechać, za godzinę będzie godzina policyjna”. A więc co? Późno nam rozkaz przywiózł ktoś, tego łącznika ktoś przytrzymał, a żeby opóźnić [akcję]. Pytam się: „O której godzinie? Zobacz dokładnie rozkaz, kiedy wyszedł”. „Godzina trzynasta”. To jest różnica. Już podejrzenie, jest podejrzenie. A więc polowanie na nas. No to jak, nie jedziemy, „Ale będziemy mieli burę tam od tego organizatora, porucznika Zdzisława, na pewno, żeśmy nie pojechali”, ja mówię: „Nie, nie pojedziemy”, no i ten „Bez”, wszyscy koledzy zgodzili się ze mną. Nie pojechaliśmy. Na drugi dzień mamy... zaczynam ten porucznik, jedziemy na obiad, znowu do tego samego majątku. Ja przychodzę, tak jak teraz tutaj - otomana, okno, fotel jest. Ja na tę otomanę rzucam ten automat swój, zdejmuję kożuszek - bo wtenczas miałem kożuszek, to znaczy nie do akcji, tylko specjalnie wzięłem od gospodarza kożuszek - zdejmuję i pas rozpinam i wieszam, i tak jak w tej chwili, spojrzałem - pistolet u mnie piętnostrzałowy pod ręką. Ktoś przez okno by zobaczył - o, rozbrojony jest, to co to, wpadają do środka, „Ręce do góry!” i koniec, bo broń leży moja. To była przynęta. I ta pani Lisowska mówi: „Tadeusz, co ty tak rzuciłeś? Wiesz, na nas polują”. Już zdradziła się tym, że jak na nich poluje, to i na nas automatycznie, tylko nas się boją. Ja mówię: „I co z tego, że ja rzuciłem? Ja specjalnie rzuciłem. A jak ciocia myśli?” - do niej mówię. Raz i wyciągnąłem piętnastocalówkę [śmiech]. „W sekundzie - mówię - toby się pomylili bardzo. Jeden, drugi dostałby ołowiu troszeczkę

do głowy". I tę rodzinę rozstrzelali.

No właśnie. Wspominał pan kiedyś, że czasami Niemcy woleli się wam poddać niż Sowietom, ponieważ wiedzieli, że Sowietci ich złapią.

Tak. A dlaczego? Ja psychicznie tak podchodziłem i wiedziałem, bo my jak zdobyliśmy [więzienie], co my z tymi Niemcami będziemy [robić]? Jak Niemiec do nas mówi: „Panowie...” - bo my żądaliśmy amunicji: „Broni za tych Niemców dajcie, tam za trzech czy czterech”, zależy, ilu dostało się do [niewoli]. To Austriacy byli i ci mówią tak: „Panowie, Niemcy nas poświęcą, ale broni wam nie dadzą” - poświęcą, że my możemy ich rozstrzelać, co my zapowiemy, ale broni i tak nam nie przyślą. „Lepiej nas puśćcie, a my wam nieoficjalnie przyślemy”. Oczywiście na targu u gospodarza władują jemu woreczek amunicji i Niemiec do niego mówi: „Uciekaj z tego targu. Zanieś tam, gdzie potrzebują”. On nie wiedział, że wszyscy chłopcy tak z nami kontakt mają. I od tamtego czasu rozeszła się wiadomość wśród Niemców, że my nie mordujemy, jeżeli nie jest w SS, SA czy też Ukrainiec - tym nie przepuszczaliśmy, strzelaliśmy. A więc Niemcy wiedzieli i jak myśmy zdobyli majątek Horodno, obunkrowany, naszych było trzech zabitych, to z posterunków szli, ze wszystkich posterunków szli po pomoc dla Horodnej, ale już za późno było, bo już zdobyliśmy, zabraliśmy broń, amunicję, wszystko, i podpaliśmy, beczki benzyny wytoczyliśmy na piętro nawet, tak że do fundamentów to było wszystko spalone. I też to samo - rozwalić trzech za trzech, bo naszych trzech zginęło, trzech rannych ciężko. Ja mówię: „Panie komendancie, jestem innego zdania. On to jest żołnierz, bronił się, ale my jak rozstrzelamy, to my wyjdziemy stąd, ale wszyscy ludzie, otoczenie, tu mieszkają parobkowe z tego majątku, to wszyscy będą rozstrzelani, bo wezmą. My nie jesteśmy w stanie im zabezpieczyć”.

Czyli była też troska o tych ludzi?

Czyli o cywili?

O tych ludzi. A więc my wzięliśmy, wycofaliśmy się, trzydzieści fur było załadowane ładunkiem, wycofali się, i proszę [sobie] wyobrazić: przyjeżdża 2 000 Niemców z Lidy. I co ich pierwsze [uderzyło]: od razu za tych ludzi, i już, pod ścianę, pod ścianę, pod ścianę wszystko, i ci Niemcy, których myśmy tak puścili i oni czekali, że przyjadą i ich zabiorą, bo bez broni byli, bez niczego, to oni nie dali. Jeszcze posterunki te, które szły na pomoc, to wie pan co, bo tam wśród tego posterunku była policja białoruska też, oni współpracowali w wywiadzie u nas, to już Niemcy mówią: „Jak usłyszemy polski język, to my broń rzucamy i ręce do góry, bo Polacy potrzebują broni, a nie nas”. I do ostańca... i ci Niemcy, jedni i drudzy, którzy rzucali, powiedzieli, rzucili się po prostu do tych Niemców z Lidy: „Tu wam dobrze, wy w bunkrach jesteście, wy siedzicie bezpiecznie, a nas tutaj jak wy [nie] rozstrzelacie, to w ciągu minuty nas partyzanci rozniosą. Nie zgadzamy się” i nie dali tych ludzi, i nikt nie zginął. Tylko ten odruch był właściwy od nas. To się nie podobało bolszewikom, ale powiedzieli: „Jak usłyszemy język rosyjski, że to Rosjanie, to do końca będą walczyć”.

[00:52:57 KONIEC NAGRANIA]